

# BLUSZCZ

**PRENUMERATA W WARSZAWIE:**

Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub jego miejsce „za tekstem” kop. 30; ogłoszenie zwykłe kop. 20. „Nadesłane” kop. 75, margines rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 7 za tydzień. CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE  
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu” Pasz H: usmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

**W celu uniknięcia zwłoki w wysyłce pisma prosimy uprzejmie o wczesne nadsyłanie prenumeraty.**

## CZEKAMY.

Oczy wszystkich, jak zahypnotyzowane, patrzą w przyszłość, chcą przebić zasłonę zakrywającą to, co przyjdzie.

Z rzadka tylko i opieszale przesuwa się wzrok pamięci naszej po tem—*co już było*, nie entuzjazmuje nas *to—co jest*, teraźniejszość uważamy za most wiodący do przyszłości.

Troski, niekiedy rozpacz, często obawy i... nadzieje zapełniają nasze życie.

Czy my żyjemy? tak — i czekamy. Czekamy wiecznie na coś nieokreślonego a spodziewanego, doniosłego, wielkiego, zmiennego, tak w życiu jednostki, jak i w życiu narodów, na to, co — nigdy się nie zjawia.

Ciekawymi, ufnymi oczami dziecka wyglądaliśmy wspaniałości życia, tego jutra, gdy będziemy „starsi”, „dorośli”. Na wykorzystanie chwili obecnej nie było nigdy czasu, zawsze jakiś nowy cel zaprzątał duszę.

Wejście do szkoły, egzaminy, wyjście ze szkoły, zdobywanie samodzielności... Człowiek starszy, dorosły, posuwał dalej

etapy wytycznych swej nadziei: kiedy w kraju będzie lepiej... kiedy się pobierzemy... kiedy zdobędę lepsze stanowisko... kiedy będą dzieci... kiedy dzieci zdobędą własny kawałek chleba... kiedy nareszcie odpoczniemy... tak, wtedy nareszcie zaczniemy żyć!

A wtedy dzieje się jak w biblijnej opowieści o bogatym człowieku, który po wielu zabiegach napełnił swoje stodoły i spichrze, a kiedy rzekł do siebie uradowany: „zażywaj teraz dobra, pij i jedz do syta”, posłyszał głos: „głupcze, ty nie wiesz, że dzisiejszej nocy zażądają duszy twojej”.

I karmi się naród troską i obawą i nadzieją lepszej przyszłości.

„Niechaj tylko wielki korsykanin posunie się dalej”... myśleli nasi dziadowie; „niechaj tylko po burzach zapanuje spokój” — mówili nasi ojcowie; „niech tylko zniosą stan wyjątkowy... niech nam dadzą...” — myślimy, ufamy, — „wtedy”... Tak, co wtedy? co się wtedy stanie? czy przyjdzie ozdrowienie? czy zaczniemy szczęśliwe życie silnego, bogato rozwiniętego narodu?

Nie, wtedy zacznie się znowu praca na zasadzie nowego podziału sił, nowa

praca, ani trochę nie lżejsza od poprzedniej, a może uboższa w nadzieje... To, czem los obdarzyć może jednostkę, czy naród, to nie są dary, to są *zadania*, niekiedy bardzo wielkie.

Szczęśliwy, kto nareszcie zrozumie, że każda jednostka, czy naród, jako życie ma nieprzerwane pasmo ciągle wzrastających zadań i obowiązków.

Szczęście, użycie, zadowolenie, nie prowadzą świata po drodze doskonalenia i rozwoju, a prowadzą go po niej: nieszczęścia, cierpienia i ofiary.

Żyć, znaczy przeszkody usuwać, urównywać drogę dla przyszłego życia. Bezbożny optymizm wyczekuje beczynnie na przyjscie szczęśliwych dni dla ludzkości, jednocześnie chrześcijańska ufność poleca „wszelkie troski oddać Panu” choć nie ustaje w pracy około tworzenia Królestwa Bożego na ziemi — a także pogańsko-ludzka silna wiara, że moc nieomylnego rozsądku i prawa sama utoruje sobie drogę i rządzić będzie.

Nie należy pragnąć innego szczęścia, innej błogości niż współtworzenie, niż możliwość współpracy nad budowaniem lepszej przyszłości.



C2 434/48 <18913>



Mylną drogę obieramy, jeśli jakąkolwiek nędzę usprawiedliwiamy tem, że nędza i występki istniały zawsze a nawet dawniej formy ich były jeszcze gorsze. Dawne czasy nie znały ani przyczyn, ani głębszych zależności pomiędzy życiem jednostki a socjalną nędzą i nie posiadały dzisiejszych środków, żeby z nią walczyć. Nadto, ludzie byli dawniej przekonani, że nędza i wszelkie nieszczęście zależne były od woli Boga, były karą, której należało się poddawać. Dziś zgłębiając przyczyny zła i nieszczęść, w wielu wypadkach, mimo ciężkich warunków, w jakich się znajdujemy, umiemy z nimi walczyć—uznajemy, że przyczyną występków, czy nędzy moralnej nie jest Boża wola a ludzka niesprawiedliwość.

Nie oczekujemy od nadchodzącego roku ani szczęścia gotowego, ani błogich, słonecznych dni, ani nawet pozbycia się wielu gniotących nas ciężarów nie możemy wyciągać rąk do rzeczy nieziszczalnych, ale możemy rosnać w potęgę, w siły, które nam pozwolą stanąć do współpracy przy olbrzymim warsztacie doskonalenia się i kultury.

Nietylko dla nas, ale i dla całej ludzkości szczęśliwość doskonała nie przyszła jeszcze i taka nie przyjdzie nigdy. Narodziny, życie, dzieła i śmierć męczeńska Syna Bożego i Człowieczego nie zapewniła jej światu. Ale szczęśliwość mogłaby przyjść dziś i jutro, jedynie przez życie, pracę i ofiary wszystkich synów człowieczych. Może wtedy staliby się bliższymi Syna Bożego.

Zofia Seidlerowa.

□□□□□□□□□□

## Z ŁASKI.

Przez długi szereg lat ubiegłego stulecia odzwyczailiśmy się od t. zw. służby społecznej.

Sprowadzeni przez niezależne od nas warunki bytu codziennego, na grunt życia wyłącznie dla siebie, rodziny i osobistych interesów, zdawało się jednak, że do spraw publicznych i publicznych obowiązków tęsknimy, chwytałyśmy najlżejszą do nich okazję, którą nastroczała jedynie dziedzina filantropii. Na tej wątej ścieżce tłoczyliśmy się, starając nieraz usilnie o miejsce na niej, o udział, o tytuł „opiekuna” w dobroczynnej instytucji, w organizacji jakiejś dochodowej zabawy lub składki.

I wydawało się to zupełnie naturalne — my przecież mieliśmy za sobą taką służbę publicznej tradycje!

Długoletnie, tysiącbarwne dzieje „życiów świętych”, naszych wojowników, walczących całe życie, często o chłódzie i głodzie, bez „soli i roli” — były przecież niczem innym jak służbą społeczną, taką jakiej najbardziej potrzebowano w tamtych czasach.

Nic więc dziwnego, że instynkt tej sprawy pozostać mógł u potomków.

Ale przyszły lata najbliższe i stała się rzecz dziwna.

Otworzyła się możność pracy społecznej, pole publicznej służby, prawdopodobieństwo stworzenia licznych społecznych instytucji, względna możliwość tego prywatnego, rodzinnego niejako, a jednak silnego wewnętrznego samorządu, który stworzyć mogą, regulując podług niego życie, instytucje oświatowe, naukowe, kulturalne, społeczne i zawodowe; stanęło przed nami pole pracy wielkiej, ciężkiej, ale bardzo owocnej i...

I przekonać się możemy już po latach kilku, że takich, którzyby jak rycerze dawni, życie całe tej pracy poświęcić gotowi, ani nawet tych, którzyby część czasu swego, lecz uczciwie i „solidnie” popracować zechcieli, nie mamy wielu.

Powstało trochę zrzeszeń i instytucji, prawda, robi się coś niecoś czasami, ale wszystko to, z bardzo małymi wyjątkami pracy specjalnie zamiłowanych, „zajadłych” w robocie jednostek, wygląda jakby spełniane było... z łaski.

Wydać się to może komuś zbyt ostrą krytyką, przytoczyćby można jako obronę naszą biedę, niepewne i chwiejne wieczne warunki bytu w jakich się znajdujemy.

Nie — o pieniądzu, o groszu na cel społeczny jest łatwiej jak o pracę, o myśl i o konsekwentne, solidne tej myśli ucieleśnienie, o dokonany czyn, najtrudniej zaś o zamiłowanie, o udział myślowy, istotnie, na serio.

Każdy kto pracuje i styka się trochę bliżej z naszymi instytucjami społecznymi musi dojść do tego samego wniosku. Nie są one traktowane na serio, a obsługiwane są z wielkiej łaski.

Pewien wyjątek stanowi filantropia, tu potrzeby są tak pilne, raz przyjęty obowiązek tak nagli, że mimowoli trochę żwawiej krzątać się trzeba, nie można np. dzieciom z ochrony lub kolonii, nad którymi wzięliśmy opiekę, dać cierpieć głód i chłód. Lecz gdy zajrzemy do zrzeszeń o zakresie kulturalno-społecznym, gdzie chodzi o samokształcenie, o dyskusję spraw ogólnych, o wyrobienie społeczne, o zaprawianie się w życiu do czynu i przeprowadzanie idei, prądów nowych, przeprowadzanie pracowite, w ogniu doświadczeń — zastajemy tam pustki.

Przychodzenie na „zebrania”, na „posiedzenia” takich stowarzyszeń, uważają ich członkowie za coś niesłychanie nudnego, za jakiś przykry obowiązek, do którego spełnienia, z racyi tytułu członka, nakłaniają się ledwie czasami, z wielkim trudem. Wzięcie udziału w dyskusji jest faktem rzadkim, zwykle audytoryum wysłuchuje dwóch lub

trzech głosów zawodowych mówców-społeczników, a dalej milczy dyskretnie, uważając, że było na odczynie; po powrocie do domu dopiero, w rozmowie prywatnej, krytykuje się pokrótce zasłyszane poglądy, z dużo mniejszym naturalnie zapalem, niż artystów występujących w ulubionej operze lub dramacie.

A do jak niesłychanych rozmiarów dochodzi nieraz lekceważenie podjętej pracy, przyjętego do spełnienia obowiązku.

Na piętnaście osób wybranych np. do zarządu jakiegoś stowarzyszenia, przychodzi na zebrania siedm lub ośm, z tych pracuje trzy. Większość traktuje ten obowiązek z nieopisaną wyższością, jakby coś wiele mniej poważnego od najbłahszych spraw codziennych, z jakąś ironią, jak niepotrzebną zabawkę, do której niby zmusza niemądry obyczaj.

Z tego rodzaju „dobremi chęciami” do pracy, spotykają się ci, co w robotę społeczną wierzą, co chcieliby nauczyć innych jej zalet i stworzyć w niej, wypracować coś trwałego i potrzebują pomocy, potrzebują rąk i głów do pracy.

Werbują sobie tedy „członków” i widzą jak ci ochotnicy publicznej służby, na każdym kroku uciekają od niej, jak ją lekceważą, jak ją opuszczają dla najbagatelniejszego interesu, lub obowiązku towarzyskiego, dającego się doskonale przy dobrej woli odłożyć do innej pory, jak pracują z przymusem, niesolidnie, bez planu, bez chęci, jak najmniejszego zamiłowania nie widać w ich pracy.

Zaiste, instytucje nasze i zrzeszenia społeczne mają jeszcze żelazne zdrowie, że przy takich „podporach” nie ułożyły się, po krótkich latach żywota, do snu wiecznego.

Ale zato gdy zagranicą każde prawie stowarzyszenie mieszka w domu własnym, każde posiada bogatą bibliotekę, czytelnię, kursy, szkoły, kolonie, kasy, u nas stowarzyszenia mieszczą się w ciasnych lokalach, urządzają odczyty i zabawy „dochodowe”, jak dobroczynność, aby lokal opłacić, a kursy, domy, szkoły i kasy, posiadają w... ustawach.

A orientacya, wyrobienie społeczne?

Gdy w Europie, Ameryce i Australii głosowaniem przez plebiscyt rozstrzygają wszyscy ważne sprawy krajowe, my nie potrafiliśmy pójść po legitymację wyborczą, za to poważni ludzie poważnie zastanawiają się: jaką postawę zająć nam wypadnie i jaką rolę polityczną odegrać mamy wobec wojny... w Honolu.

Wszystko to wypływa z naszego ubóstwa, nie materyalnego, lecz społecznego. Z naszej niechęci zrzeszania się, z naszego niezrozumienia, że służba w pracy społecznej to obowiązek i prawo jednocześnie, obowiązek pracy, lecz prawo wgłębiania się w nurt życia, wtajemniczania w kółko maszyny społecznej, ćwiczenia się w porządku jej obrotów, prawo poznawania życia, najwyższe, przemocne prawo jednostki nabierania siły przez łączność z gromadą.

Cudu, wielkości, siły zrzeszenia my nie widzimy, nie rozumiemy, nie odczuwamy je-



go potrzeby, idziemy samopas; odmawiając zrzeczeniu cząstki naszej pracy, odsuwamy od siebie ogrom jego podpory, a obojętnością niszczyliśmy ją w zarodku jej rozwoju.

Do społeczeństwa należymy jak z musu, pracujemy dlań jak z łaski, oby nie zemścił się na nas wszechwładny bieg życia, wymierzając nam egzystencję naszą... z łaski.

Natalia Jastrzębska.

□□□□□□□□

Z nieznanego i niewydanego  
pisma J. I. Kraszewskiego.

## Przygody Stacha.

NOWELA.

Była to sobie bardzo miła i, choć skromnie a ubogo, ale chędogo ubrana staruszcza. Na twarzy ludzkiej zawsze się maluje życie. Jak dzieci z zabawkami, tak ludzie sobie poczynają z sobą samymi; swawolne psują je, bruczą, tłuką i niszczą. — grzeczne i przyzwoite umieją je zachować czysto i cało. I człowiek też, jeżeli żył dobrze, to mu starość nie zespecie oblicza, nie odbierze wdzięku. Nałogi, namiętności, nadużycia, zbytki, niszczą ciało i piętnują się na twarzy.

Sądząc z rysów naszej staruszki, można było wnosić, iż życie jej upłynęło w zgodzie z sobą, w spokoju ducha, — w cichym poddaniu się losom. Otaczała ją ubóstwo, ale tak czystość, uporządkowane, że ono nie raziło wcale i wydawało się niemal dobrowolnym.

W małym pokoiku z dużym oknem, na którym stało parę wazoników z wesołymi, bujnie rosnącymi, acz nie wyszukanymi kwiatkami, stał naprzód stolicek prosty, serwetką kolorową okryty, na nim obszyta sukienką zieloną, pełna powpinanych szpilek i igieł z kawałkami nici i jedwabiu, po za nią widać było w skórę oprawną sporą książkę, widocznie pobożną i dobrze wysłużoną. Oprócz tego mnóstwo drobnostek, każda na swym miejscu rozłożona były. Kluczyki na kółku żelaznym, okulary w futerałku wytartym, żółty stoczek, paczka zapalek. Na krzeselku prostym, okrytym poduszką, stolicek mając pod nogami drewniany, wygodnie zamysłona siedziała staruszcza, sparta na ręku...

Na głowie, której włosy siwe były gładko przyczesane, miała ukrochmalony biały czepeczek staroświecki, zamiast wstążek, także mający szlarki. Suknię wyszarzaną, ale czystą osłaniała chustka stara bagdadzka. Na której wprawne oko mogło dostrzedz umiejętnie restaurację.

Z pod czepeczka widać było opasaną siwizną twarz, wprawdzie pofałdowaną, pomarszczoną i starą, ale stosunkowo świeżą, której rysy niegdyś piękne wcale nie zgrubiały i nie zmieniły się z wiekiem. Oczy tylko niebieskie zbladły nieco, ale i one i usta uśmie-

chały się łagodnie, i miały wyraz wielkiej słodyczy i dobroci. Patrząc na nią, nie podobna było przypuścić, ażeby kiedy połać i zagniewać się mogła.

Mimo to jednak, dobroci towarzyszyła pewna cecha energii i silnej woli, a w wejściu mówił rozum zdrowy, który ze wszystkim w życiu się oswoił i — ze świata „srogiego i przewrotnego” wedle słów piosenki — igraszkami dawno był obyty.

Myślała staruszcza i usta jej uśmiechały się mimo wiedzy, a na oczach razem stawały łzy.

Pokoik dowodził, że staruszcza musiała być bardzo ubogą. Stało w nim łóżeczko wcale pieśczone nie wysłane, ale zato śnieżnej białości firankami przysłonięte.

Przy niem stolicek z lichtarzem staroświeckim, z umbrellką i dzwonkiem pobielanym a wytartym, — długie już lata służby pamiętać musiał. Ponad głowami i poduszkami wisiały: N. Panna Częstochowska, krzyżyk, gromnica i zeszcła palma. Dalej nieco stał kufer, skórą cielęcą morskiego obity, umywalnia nie wykwinna, a przy drugiej ścianie komoda, a za nią szafeczka jeszcze.

Przy tyłu sprzętach mieszkanie obszernem się wydawać nie mogło, było szczupłe bardzo.

Był to wieczór letni, okno stało otworem, a wychodziło w jeden z tych ogródków miejskich, ściśniętych murami, uwięzionych wśród ścian, w których drzewa stoją jak aresztanci, rzadko kosztując słońca, a jeszcze mniej powietrza...

Z dała na miejskich zegarach słycać było bijącą godzinę siódmą wieczorną. Dźwięk ten doszedł uszu staruszki, która wstała żywo, małymi kroczkami podeszła do drzwi i przez kurytarzyk ciemny, zajrzała do kuchenki naprzeciwno.

Tu, równie było porządnie i czysto, ale mniej światła, bo okno wychodziło w szczupły wewnętrzny podwórzec. — Nie młoda kobieta, mało co różnie i gorzej ubrana od staruszki, właśnie na kuchni nastawiała samowar.

Miała tylko jako znak powołania i służebności, zamiast czepek, chustkę na głowie. Twarz jej pospolitych rysów, nie wiele mówiąca, miała wyraz wesołości rodzimej, nie wymuszonej, który się rzadko spotyka u biednych sług naszych.

— Widzi jejmość — odezwała się głosem ochoczym — aha! siódma bije, a u mnie samowar tylko, że się nie gotuje. Zaraz zakipi.

Staruszcza poruszyła głowę.

— Albo ja ciebie nie znam!... moja Handziu — odparła słodkiuchnym, jakimś niemal młodym głosem — byłam o to spokojna. Ale się tak cicho sprawiałaś...

— Jejmościunia myśleliście, że zasnę! — odparła stara Handzia. — Gdybym się i zdrzemnęła, to u mnie — czuj duch — o swojej godzinie Anioł Stróż przebudzi.

— Ale co to jest, że pana Stanisława nie ma? — cicho szepnęła, nasłuchując staruszcza. Godzina siódma wybiła...

— Pewnie zaraz nadejdzie, bo tego mu zarzucić grzechem-by było, żeby się nie pil-

nował godziny — mówiła Handzia, — Takiego młodego panicza, jak on, ze świecą szukać. Słuchając Jejmość się uśmiechała.

— O! to prawda! to prawda! — podchwyciła. — Pracowity, regularny, porządny, oszczędny... jak żaden.

W tem, w końcu kurytarzyka, który wychodził do sieni i na schody, słycać się dały kroki i staruszcza zwróciła się żywo. Drzwi się otworzyły, wszedł młody chłopak. Zobaczywszy naprzeciw siebie idącą staruszkę, pospieszył, schwycił ją za rękę i pocałował.

W powitaniu poznać było można matkę i syna, ale powierzchowność przybyłego innegoby stosunku dozwalała się domyślać.

Pan Stanisław wyglądał na mającego młodzieńca, tak był ubrany starannie, a twarz miał i rysy pieśczone. Od bucików eleganczkich do rękawiczek, wszystko z takim było dobrane smakiem, tak wytworne, że chłopak jak lalczka wyglądał.

Twarz, może przypominająca matkę, trochę niewieście piękna, trochę za ładna, a za mało energii zdradzająca, miała wdzięk uśmiechu i wejrzenia wielki.

Matka, która wykołysała to cacko, mogła się niem pysznić.

Ale ona w swym czepeczku białym, w starej sukieneczce, wytartej chusteczce, przy tym elegancie mogła być wzięta za sługę.

— Nie spóźniłem się — wesoło zawołał Stanisław.

— Nie! nie, moje dziecko! za ledwie siódma wybiła — rzekła po cichu stara — a z biura drogi kawalek.

To mówiąc, otworzyła drzwi nie do swojej ciasnej izdebki, ale inne, które wprost do bawialnego pokoju czy saloniku prowadziły.

Kontrast między matką a synem, równie wybitnie się powtarzał w porównaniu tego mieszkania p. Stanisława z sypialnią matki.

Salonik był niemal wytwornie umeblowany i świadczył co najmniej o dostatku, gdy tam widać było ubóstwo.

Bardzo ładne i świeże meble, firanki bogato okna drapujące, dywan na podłodze, wszystko, aż do rzadszych kwiatków w doniczkach, należało do innego świata...

Z tego saloniku przez drzwi otwarte widać było mały pokoik, równie starannie przyozdobiony, a za nim sypialnię p. Stanisława, która się salonu nie potrzebowała wstydić.

Pan Stanisław zawahał się w progu, chcąc matkę przed sobą puścić, ale ona go zlekka popchnąwszy wniósć zmusiła, sama wpatrując się w niego i idąc tak z wejściem przejętym miłością macierzyńską za swym pieśczoneczkiem.

— Handzia da natychmiast herbatę — odezwała się — mam grzaneczki dla ciebie takie, jak to ty lubisz.

P. Stanisław za rękę ją wziął i pocałował. — A! matusiu kochana — zawołał — kiedy ja dziś właśnie przyszedłem oznajmić, że na herbacie być nie mogę.

Zafrasowany spuścił wzrok na ziemię. Staruszcza słuchała spokojnie. Nastąpiło milczenie jakby synowi trudno tłómaczyć się było. Ona czekała cierpliwie.

(d. c. n.)



## Samotność.

### I.

Młode ruchliwe wkrąg twarze,  
młode uśmiechy i oczy  
i młode świeże tak ciała —  
wszystko do stołu się tłoczy.

Na stole jakaś gra dawna —  
tak żywo serca tam biją — —  
tak silnych pragnień uczucia  
w młodzieńczych ruchach się wiją.

Za każdym dłoni zetknięciem  
młode rozpala się ciało  
i coś w niem skacze do rzutu,  
czego by nazwać nie śmiało.

Dziewczęta, chłopcy tuż obok —  
ciało do ciała skrą pryska — —  
wszyscy się czują zakłęci  
w okrąg jednego ogniska.

O słodki pokój ten mały,  
o słodki dworek ten stary —  
o słodkie w sercach dzwoniących  
gorące, tajne zamiary...

Powoli z dwiema wagami  
Zegar godzinę tam bije — —  
To my przy stole tym gramy,  
których już tyle nie żyje.

### II.

Odejdźcie życia zniewagi!  
Chcę wrócić, ah! tak daleko,  
Gdzie stoi stara kanapa,  
Z której podnosi się wieko,

Pośród dwóch okien pod ścianą  
północną stoi pokoju — —  
cicho — mrok szary na polu,  
nic tam nie maćci spokoju.

Spód tej kanapy jest skrzynią,  
sam cicho do niej przychodzę,  
wieko o ścianę opieram  
i klękam tuż na podłodze.

Cicho zagłębia się dłoń ma — —  
szukam starego huzara — —  
on jeszcze być tam gdzieś musi — —  
a ciemność wkoło mnie szara.

I nagle siadam bez ruchu  
na małe nogi skurczone — —

cud jakiś złoty, baśń jakaś  
wiesza nademną rozponę.

Z huzarem ręka mi tęgnie,  
patrzę w baśń jasną nade mną,  
spokojny, nie zadziwiony:  
tu, naokoło jest ciemno,

tam, ponademną jest jasno —  
niema najmniejszej sprzeczności,  
duchy i ludzie i czary,  
wszystko na świecie współgości.

Myśl siedmioletniej mej głowy  
wszystko to jasno rozumie...  
W ledwo słyszalnych zasypia  
cichych muzycznych sfer szumie.

*Kazimierz Przerwa-Tetmajer.*

□□□□□□□□□□

JADWIGA MARCINOWSKA.

—o—

## VOX CLAMANTIS.

POWIEŚĆ.

~~~~~

ROZDZIAŁ 1.

Imię.

Noc jeszcze była — przed zarannem kurów zapianiem. Aliści już wielki, złoty księżyc pełni jesiennej pobladał, jakgdyby zachodząc lekką mgłą, zaś nad Górą Oliwną od strony, gdzie słońce wstaje, srebrna przestrzeń poczyniała nasiąkać tem nieuchwytnem i przesubtelnym a przecie żywym drganiem, które zwiastuje, że idzie dzień...

Podniósł się chłodny wietrzyk, jak oddech oczekującej ziemi.

Na zboczu góry drzewa oliwne zaszeleściły tajemniczo. Rosły-ć tam one w gęstym skupieniu, nawet mało światła księżycowego tej cudnej nocy wpuszczając pomiędzy siebie. Po większej części sędziwe już były z rozłożystemi konary. Spodem pomiędzy pniami chowały ciemność prawie zupełną, natomiast drobne listeczki górnych gałęzi kapały się w srebrnej poświacie.

Teraz listeczki one szeptać poczęły, a od dołu ciemność odpowiadała ledwo dosłyszalnym westchnieniem.

Przeciwnie, a niższe wzgórze Moriah, wzgórze chwalebne, święte, błogosławione, bieliło się całe wprost widmowem zjawiskiem nagromadzonych budowli marmurowych.

Potężny, okólny mur wspinał się od podnóża, dosięgając poziomu, gdzie podwójnymi i poczwórnymi szeregami kolumn monolitycznych wyrastały krużganki króla Heroda. Podwórze wznosiły się stopniowaniem łagodnym, każdy z obmurowaniem swoim i pysznymi bramami, każdy pod oną chwilę zalany sre-

brzystem rozelśnieniem. A najwyżej ponad wszystkimi w zachodniej stronie góry widniał, białemu, stężałem obłokowi podobien przybytek, w którym mieszkało Niewymówione Imię...

W obrębie zabudowań świątynnych jeszcze cichość panowała niezamącona. Tylko czasami odezwał się gdzieś ziewnięciem albo urwanym wyrazem głos wartownika.

Bo dwudziestu jeden lewitów według prawa czuć musiało na rogach zewnętrznego dziedzińca, oraz u wszystkich bram, zaś trzech kapłanów w izbach blizkich Pańskiego domu.

Czasami na kamieniach zadzwonił krok naczelnika tej straży, gdy posterunki obchodził po kolei.

W „Bet-ha-Moked” czyli „Izbie ogniska” stary Meszullam Ben Naftali ogrzewał przy migotliwym płomieniu bosc nogi. Na wiek zważywszy, mógłby się łącznie wymówić od stróżowania. Jednak się nie wymawiał, bo o sen mu było tak trudno, że zda się, nie zamykały się nigdy te mrugające, zaczerwienione powieki. Więc z chrypliwym śmiechem powiadał, że to mu różnicy nie czyni.

Izba przestronna była i sklepiona pod dość wysoką kopułą. Składała się z dwu części, niską przegrodą poprzecznych rozdzielonych. Połowa północna leżała już po za świętym obwodem, na okólnym, zewnętrznym terasie „Hel”. To też dozwolonem tu było siadywać i pokładać się dla wytchnienia albo gwoli zażycia snu.

Starsi sypiali na kamiennych wzniesieniach pod ścianami, młodzież kapłańska wprost na podłodze. Ognisko paliło się tutaj stale.

Meszullam opuścił głowę na piersi. Na drobnej, zmarszczonej twarzy rysował się nos bardzo wydatny, zagięty haczykowato, powieki nieustannie mrugały nad zmęczonymi oczyma. Wydawał się pograżon w jakiejś apatycznej odrętwiałości. Zgoła nie zwrócił uwagi na lekki szmer po za sobą.

Jeden ze spoczywających podnosił się tam z kamiennej pościeli.

Wyglądał także leciwie, ale trzymał się prosto, a poruszał sprężystość choć z powagą. Złożył „simlę”, płaszcz pospolity, którym nakrywał się od chłodu, zasię wziął zawiniątko z kapłańskich szat, służących w czasie snu za wezgłowie. To uczyniwszy, szedł bez szmeru boscami nogami.

Wypadło mu przechodzić obok jednego z uspijonych na podłodze. Młody kapłan spoczywał na wznak z głową opartą o starannie złożone suknie swe obrzędkowe.

„Kuttonet”, szata spodnia rozsunała się na nim cokolwiek, odsłaniając pierś mskularną. Twarz była ściągła, szlachetna, z łagodnym wykrojem świeżych ust.

W przedrannym szaro-niebieskim mroku komnaty starszy przez chwilę stał nad młodzieńcem. Ból wypełził mu na oblicze. Musiał być z onych bólów, ciągłych mieszkańców duszy, które na jaw wychodzą za każdym przypomnieniem. Przywiedle wargi poruszyły się kilkakrotnie, aliści nie wybiegł z nich żaden dźwięk. Zostały w sercu niewyszeptane te słowa: „Jest w takich leciach, że mógłby być synem moim”.



Bezdzietne serce snąć zakrwawiało się stale tłumioną skargą gorzkiego upośledzenia.

Obrócił się cicho, chcąc przejść, ale wtem wzrok jego upadł na mrugające złośliwie, zaczerwienione oczy wartownika. Oczy te nań patrzyły już od pewnego czasu, a teraz ze skulonej postaci wyszedł chrapliwy i mocno trzęsący się głos:

— Jeszcze jest w sobie jary, Zacharyaszu Ben Abia! Poniechać ci jeno podeszłej niewiasty, a młodkę wziąć, jak sarnę z gór Bether, jak kozicę z Galaad... Ha! ha!...

Płomień gniewu przeleciał po twarzy Zacharyasza.

— Niech zatraci Pan wszelkie usta zdradliwe i język hardo mówiący!

— Ha! ha! — zachichotał z chrypieniem starczej piersi Meszullam. — Wszakże dzisiaj Dzień Przebłagania, wyznaj grzech, Zacharyasz, gdyż zaprawdę poniżony jest dom twój w rodzie Abiasza, przodka twego...

Zacharyasz podniósł ręce do głowy.

— Nie wiem, czylim w czym zgrzeszył osobliwie, — rzekł smutno, — źle jest wszędy od nieprawości i bólu ocieżał okrąg ziemi... A że o Dniu dzisiejszym powiadasz, to ci mówię: Kruszmy się... Cierpliwy Pan i miłosierdzia wielkiego... Kruszmy się... W moim grzechu i twoim i zasię wszystkiego Izraela, wszystkiego Izraela... o!... o!...

I coś mu w piersiach zadrgało nakształt lkania.

Wszelka złośliwość zniknęła z brzydkiego oblicza Meszullama, począł szeptać żałośnie:

— Zgrzeszył Izrael... Tak! tak! I dlatego w pohańbieniu jest ponad miarą... Idumejczyk obrzydliwością pogańską napelnia mury Syońskie, a wiernymi Pańskimi napelnia swe ciemnice. Zadukim <sup>1)</sup> władają świętym Domem. Zadukim, którzy są serca pysznego a miękkich obyczajów. A gdzie się pobożny podzieje? Tak! Tak! dla pobożnego najpośledniejsze miejsce w świątyni i z ofiarnicznych stołów ostatki...

Tu spojrzął na Zacharyasza zażawionemi oczyma:

— Opuść mi, proszę cię... I ja nie mam syna. Prawda, córkę mam, którą niech Pan błogosławi, bo dziewczyna jak słodycz wonego miodu i jak kwiat... Aliści nie mam syna... I schodzę tak ze świata. Gorzkość śmierci bliska jest, czuję...

— Miłosierdzie Pańskie przedłuża dni — rzekł Zacharyasz.

— Policzył moje... Policzył! A wszakże dzięki Mu czynię, że mi jeszcze dozwolił dzisiejszego święta doczekać, usłyszeć jeszcze Imię...

Głos jego przestał chybotać się starczem drzeniem i nabrał dźwięku głębokiego uczucia.

— Usłyszę jeszcze raz, jak w wielkim dniu nad Syonem święte Imię rozbrzmiewa; nasycę uszy słodkością, naleję serce weselem. W imieniu Pańskiem krynica: napiją się usta moje... Będą gości me przeniknione i uraduje się dusza...

Słowa spletały się i do szeptu opadły. Mamrotały coś w dalszym ciągu usta już prawie bężębne i znużone. Oczy wpatrzyły się znów nieruchomo w ognisko. Ale teraz była nad brzydką głową aureola tęsknoty.

Zacharyasz tymczasem przeszedł cicho do jednej z czterech komór pobocznych wielką izbę otaczających i podniósłszy ruchomą klapę w podłodze, spuścił się schodami do łaźni przysługującej kapłanom.

Gdy wracał po kąpeli wszystkim biało odziany, z miasta doleciało pianie kogutów i jednocześnie zakolał ktoś do drzwi izby. Pośpieszył się z otworzeniem, wiedząc, że to jest, jak co dnia o tej porze, „Sagan” najwyższy dozorca w obrębie świątyni i pierwszy w hierarchii po arcykapłanie.

Ruch się uczynił; przybycie Sagana oznaczało rozpoczęcie czynności dziennych. Leżący popodnosili się z posłań kamiennych, każdy ujmował zawiniątko swoich szat obrzędkowych. I Meszullam dźwignął się z trudem na nogi.

Józef Ben Ellem patrzył na to przez chwilę, łypiąc niespokojnie oczyma. Był to nikły, wątły człowieczek. Niekiedy nadstawiał się z poczuciem godności przez się dźwiganej, aliści ten pozór obsuwał się zeń wnet jak płaszcz zbyt obszerny z ramion szczyplych i marnych, świadomość, że tak jest, wprawiała go w rozdrażnienie.

O stanowisko swe dbał. Pilnował się, aby w niczem nie ściagnąć na się nielaski groźnego króla. Bo Herod Idumejczyk wtrącał się w zarząd świątyni, arcykapłany już parokrotnie zmieniał jak łątki, nie mające znaczenia i ręka jego ciążyła tu dolegliwie.

Dwaj „Katholikim” przyboczni urzędnicy, mający trzeci stopień w hierarchii weszli tuż za Saganem.

Józef Ben Ellem, obiegłszy izbę oczyma, nieco piskliwym głosem zapytał:

— Kto nocy tej był stróżem kluczy Przybytku świętego?

— Kajafas Ben Józef — odrzekł mu ktoś z gromady.

Głos Sagana wzniósł się do jeszcze większego tonu, dzwonił cienko, znamionując nagane:

— Znowu Kajafas? Dlaczego dopuszczacie młodzieniaszkowi? Powinno przypadać na najstarszego z oddziału!

Zadok lewita należący do obozu Paruszim <sup>1)</sup> mruknął na to dość głośno z nieukrywanem lekceważeniem:

— Nie około świątyni dziś szukać tych, co przestrzegają prawa pełnego i mądrość w sobie mają!

Gniewny rumieniec wystąpił na chudą twarz Sagana. Chciał odpowiedzieć, lecz łypnąwszy oczyma, przez chwilę szukał wyrazu.

Zaś młody kapłan, którego widok niedawno obudził był w Zacharyaszu bolesne bezdzietności wspomnienie, począł śmiać się wesoło:

— O, Kajafas poczytuje sobie za szczęście noc przepędzić na płycie nad świętymi kluczami! Kajafas miłuje święte klucze!

Jeden z dwu „Katholikim” młody Annes Ben Sethi spojrzął na mówiącego z pod oka.

— Żali nie myślisz, że słuszna miłość to, Charinusie i której należałoby życzyć każdemu? — wyrzekł z pewnym przyciskiem.

Tu Meszullam począł manewrować bezzębnymi ustami;

— Charinus! Charinus! jakgdyby rzetelne imię jego nie było Ochariah Ben Simem! pogańskich imion używają między sobą synowie Izraela...

Tymczasem Sagan wynalazł od czegoby rozpocząć wymówki i dyszkantem zapiszczał:

— Głupi, kto tu powiada, że prawo nie przestrzegane! głupi! głupi. Dla S tre Torah<sup>1)</sup> miejsca tu nie ma, ale cokolwiek w księgach wyraźnie zapisane, to wszystko czczone jest! Właśnie zgodnie z rozumem, a kto sądzi inaczej, ten zaprawdę szaleje!...

Przerwało mu nadsięgnięcie Memmunim, którzy w liczbie 15-tu przybywali jak co dnia czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem świątyni.

Dowódca ich rzekł pośpiesznie:

— Kohen Gadol <sup>2)</sup> wzywa cię, panie.

Sagan obejrzał się wkoło.

— Rozpoczynajcie obchód — rozkazał. I udał się do lis kat parhedrin <sup>3)</sup>.

(d. c. n.)

□□□□□□□□□□

## DWA OBOZY.

NOWELA.

~~~~~

Zola mówi:

*„Jak oburza mnie system dzielenia ludzi na dwa obozy: mężczyźni w jednym, kobiety w drugim. Z chwilą, gdy zapaśnicy już należycie uzbrojeni przeciw sobie, łączymy ich z błogosławieństwem...*

*„Żyjcie z sobą zgodnie!...*

Jedynem ich zmartwieniem w czasach narzeczeństwa były takie sobie głupstewka.

On od najmłodszych lat uprawiał sporty: jeździł konno jak kawalerzysta, wiosłował i żegłował jak marynarz, zakreślał na lodzie mistrzowskie holendry, strzelał do ptaków jak do celu. Ona — bała się łyżw, wody, konia, strzelby, ale przepadała za książkami, teatrem, muzyką, których on nie znosił.

Jak to będzie?... Nigdy razem... Każde w swoim oddzielnym świecie...

W tajemnicy przed nim zaczęła chodzić do maneżów. Dwa miesiące konnej jazdy, miesiąc kołowania na bicyklu i — sportsmenka skończona.

Kiedy pierwszy raz wskoczyła na wielkie stalowe koło i wyjechała z nim za miasto, radości nie było końca.

<sup>1)</sup> Rzeczy tajemne, szeptem mówione.

<sup>2)</sup> Tytuł arcykapłana.

<sup>3)</sup> Komnata arcykapłana w obrębie świątyni.



— Mój szary kot... brawo... świetnie... jak w cyrku!...

Na pustych drogach za rogatką przystawał co chwila, zeskakiwał z koła, całował ją, ścisnął.

.....

Rok cały jeździł z nią tylko, swoim „szarym kotem”.

Przeszedł złoty, gwiazdny maj. Minęło lato upalne nad Adryatykiem i cicha, popielata jesień, i biała, rozsrebrzona zima, jakiej jeszcze nigdy nie było.

Gdy pierwszej wiosennej niedzieli „szary kot” w sportowym swym kostymie stanął przed nim, zarzucił mu ręce na szyję i szepnął do ucha:

— Wiesz, to rocznica naszej pierwszej wycieczki razem... Pojedziemy dziś, prawda?...

Ziewnął, oddał jej niedbały, roztargniony pocałunek i, czyszcząc paznogie, rzucił od niechcenia:

— No, tak, byłoby bardzo przyjemnie... umówiłem się z kolegami na konną wycieczkę.

— Weźcie mnie z sobą!... Przebiorę się w amazonkę.

Wykrzywił usta, trzasnął palcami.

— Eh, ta wasza babska jazda... Co kamień przystanek: strzemię za krótkie, siodło przekrzywione... Kłopot tylko...

I nawet na prośbę nie chciał zabrać jej z sobą.

Skończyła się sielanka.

Co niedziela i święto Adam zrywał się o świcie, biegł na spotkanie kolegów.

Konno albo łądzia puszczali się za miasto.

— Wziąłbym cię z sobą, ale... widzisz... kobieta... skrępowanie... Nie lubią mężczyźni.

Zrozumiała: towarzystwo żony, jak konwaljowy cukierek, znośne po sutych ucztach bezceremonialnej, rubasznej, groteskowej męskiej wesołości. Na stałe — przyprawiloby o mdłości...

Zamknęła bocykl i siodło na strychu.

Jeździć samej? Głupio.

Poczeka: może sprzykrzą mu się towarzysze, może... wróci do niej?...

Nie wrócił. Życie cisnęło ją w otchłań pustki i nudy.

Co wieczór sama, po całym dniu samotności.

Adam zaglądał do domu na chwilę tylko. Podczas obiadu, w przerwie między jednym daniem a drugim, rzucił kilka anegdot, jakąś plotkę brukową lub ważną polityczną nowinę. Po krótkiej drzemce wypadał, wracając późną nocą dopiero.

— Co robiłaś dzisiaj? — albo: Co będziesz robiła?

Przez myśl nie przyszło mu zapytać o to. Cieszył się, widząc ją przy stole obok siebie. Zrzędził, gdy kiedykolwiek, wyszedłszy za sprawunkami, spóźniła się o kilka minut.

Dnie przechodziły na czytaniu książek. Wieczorem — już nie mogła: huczało w mózgu, bolały oczy.

Żeby, przynajmniej, pomówić z kim o tem, co się czytało!...

Ale... matka nie rozumiała, siostry nie miały czasu; zresztą, nic ich to nie obchodziło; kuzynka Wila, ah, ona!...

Zjawisko w tiulach, gazach, strusich piórach wpadało codzien prawie z szelestem spódniczek, z brzękiem łańcuszków i bransoletek, z rozwiewną falą welonów.

Trzepało o wszystkim: o świeżo przeczytanych powieściach Żeromskiego i Reymonta, o koronkach brukselskich, podarunku męża na przeprosiny po jakiejś scenie domowej, o Adziusiu, Fredzie i Licie, ich rosnącej inteligencji, którą zachwycała się bona niemka i — o różach anonimowych, przysyłanych jej codzien.

Nie mogła przyznać się, że wie, z kądem? Nie wypadło, ale... przecież... to jasne: jest ktoś, co szaleje za nią. Jej żal, bardzo żal. Czasami... niechcący... szepnie słowo pocieszenia... Wyrzuca to sobie, ale... on biedny... ona też bardzo, bardzo biedna... Zresztą, nic złego. Ściąga ją w teatrze, na koncertach, spacerach. Zabronić trudno: każdemu wolno... Tylko... jak patrzy na niego... płacze w niej wszystko.

Dobrze, że niema czasu na rozpacz... Ciągle coś: teatr, cyrk, wycieczki... Inaczej, kto wie?... przysłoby może do czego poważnego... Teraz — nic, nic... Śmieje się z tego sama czasami do rozpuku: takie zabawne mieć ciągle cień za sobą!... Gdzie się ruszy, on, wszędzie on!... Takie, takie zabawne!...

Kaskada śmiechu w powietrzu, fru-fru spódniczek, gazy, breloczków, szelest jedwabiu, błyski łańcuszków, egretek, migotanie plam barwnych — zjawisko znika.

Ot, i teraz była przed chwilą: smuga subtelnego zapachu macierzanki, najmodniejszych perfum, została po niej, zresztą — nic, nic...

Łączyły je tylko wspomnienia dzieciństwa: zabawy w bal, w spacer w lalkami, w panie i sługi.

Wila komenderowała ją: kazała jej upinać sobie włosy w kok albo nosić ogon za sobą z sukni matki, starszej siostry, bony.

Luta najczęściej rzucała go i chowała się w kąt. Nudziło ją to: lubiła tylko czytać, a Wila, jak siostry jej, jak teraz Adam, nie zносиła książek.

Tak dawno już to wszystko! Nie wracała myślą do tych przeżyć nigdy.

Za to Wila lubiła je wspominać.

— Pamiętasz te nasze obiady na kuchni twojej lalki? Zupa z czekoladek, pieczeń ze świętojańskiego chleba, legumina z kawałków jabłka... Smakowało!... Teraz... bawie się w to samo z Fredą i Lilą... Mąż mało mnie nie zje wtedy, a pan Wacław... Tylko patrz na siebie i uśmiechają się... Na drugi dzień podwójne bukiety róż... Gdybyś ty wiedziała, jaka to rozkosz!...

Wyrzucała z siebie garść wirujących, jak skrawki pociętego jedwabiu, tiulów, atlasów, wrażeń swoich, których nie umiała powiązać.

Wychodziła z ulgą ptaka, któremu pozwolono wyśpiewać kaskady trefli i fiorytur, wyswiergotać wszystko, co miała w sobie.

Czasami przestawała przychodzić. Wracała po tygodniach lub miesiącach, kiedy

znowu w sercu, w głowie zamusowała potrzeba zwierzeń.

Jakiś żal nieuchwytny opanowywał Lutę czasami, gdy patrzyła na nią. Czyżby za upojnym światem wrażeń, od którego, jak od rozkołysanych w słońcu gazowych baloników, odbijały jałowe ugory jej życia.

Adam, sportsmen, nie znosił salonów, ziewał w teatrze, zasypiał przy muzyce. Dwa pierwsze lata robił poświęcenie, chodząc czasami na dramaty i symfonie, ale tyle było kwaśnego humoru nazajutrz, tyle przyciników, wymówek, że zwolniła go w końcu z roli prowadzonej na ścięcie ofiary.

Miesiące, lata mijaly; zmieniały się nazwiska gwiazd i słońc na afiszach: ona... znała je tylko z gazet, ze sprawozdań urzędowej krytyki.

.....

Cecylja Walewska.

(d. c. n.).

□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

# Ů ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

~~~~~

XXVI.

Nazajutrz po wizycie u Lady St. Ormyn, która właściwie rozstrzygnęła o moim najbliższym losie, była niedziela.

W home'ie panował nastrój świąteczny.

Kiedy rano z towarzyszkami zeszedłam do jadalni, uderzyła mnie biel obrusów, jeszcze większa niż zazwyczaj czystość, świeżość i jakaś ogólna wesołość. Na miejscu mojem, przy talerzu, znalazłam dwa listy.

Jeden z Francji — drugi z kraju.

Poznałam pismo Zosi — pismo Lorrimera.

Zatrzepotało we mnie w nagłym porywie — serce. Tak długo ich czekałam — godziny — dni — tygodnie.

Miałam już więc przed sobą — trzymałam w ręku.

I w pierwszej chwili chciałam się rzucić na te listy nad wszystko mi teraz drogie — ale opanowałam się natychmiast.

Nie mogłam przecież ich czytać tutaj, przy wszystkich.

Ogarnęła mnie dziwna wstydlivość.

Miałam wrażenie, że popełniłabym dotkliwą niedelikatność, że wyrządziłabym samej sobie krzywdę, czytając je tu w tym gwarze i chaosie, gdzie się otwiera tyle obojętnych listów, omawia tyle spraw bieżących — ofert.

A był to przecież pierwszy list Lorrimera..

Zatrzymałam się więc i patrzyłam się tylko na ten list, który był czemś dziwnie żywym, osobistym.

Wszystko nosiło piętno jego osoby.

I kształt koperty i rodzaj papieru, charakter pisma, sposób adresowania i nawet maleńka pieczętka czerwonego laku.



Szybko, duszkiem, parząc usta, wypiałam gorącą herbatę. i pobiegłam do siebie na górę.

List był krótki... serdeczny, miły i śliczny, ale w istocie nie mówił nic, nie dawał żadnych o nim bliższych szczegółów. nie zaspakajał nienasyconej tęsknoty serca.

Zawsze ta dziwna dyskrecja, granicząca niemal z tajemniczością — zawsze ten ton po za czasem i przestrzenią.

Kilka słów o przedziwnym widoku na morze i Pireneje w blaskach nocy księżycowej — parę zdań o stanie zdrowia, które mimo zmęczenia podróży, było zadowalające, wzmianka o niezapomnianych chwilach w Chartres, a w odpowiedzi na mój żal i skargi na tę oschłość ducha, która mię od czasu rozstania, dręczyła, uwaga, że jest to objaw naturalny a w życiu duchowem, konieczny, tak jak przyływ i odpływ morza — w przyrodzie.

Właściwie nie mogłam nic temu listowi zarzucić, był w nim jemu właściwy wdzięk i uśmiech serdeczny i poezja i dobra rada... ale tego wszystkiego było mi mało, wiał od tych słów jakiś chłód księżycowy — co chwila wyczuwałam mimowoli rozdzwięk oddalenia.

A jednak ten list — to był on sam — z całym urokiem i niejasnością, z tem zapatrzeniem w swoje własne światy bez zrozumienia, że dla mnie te tygodnie były agonią wyczekiwania, martwem morzem apatyj.

Chyba czynił to umyślnie, celowo, ze świadomością...

Któż odgadnie?

Zwolna otwierałam list od Zosi, jakby i od niej lękając się zmróżenia.

Posypały się różnokształtne kartki, zapisane drobnym nabitą, wyrazistą pismem.

Zbierałam je — układałam — był to niby pamiętnik — wyczerpujący opis wrażeń po powrocie do kraju,

Biło w tem żywe tętno gorącej przyjaźni — konieczna potrzeba podzielenia się wszystkim, myślami swemi, uczuciem i cierpieniem.

Donosiła mi o napadzie bandytów na dwór jej brata w Kaliskiem, opisywała tę noc straszliwą, kiedy w śmiertelnym przerażeniu musiała patrzeć na plądrowanie domu, niepewna życia swego i siostrzenic.

Ale ponad tym jaskrawym obrazem zdziwienia łódzkich robotników, doprowadzonych do rozpaczki krwawymi represjami, górowały hiobowe wieści o szerszem, ogólniejszem, nieobliczonym znaczeniu.

Jakby na urągowisko za chwilę nadziei w zbliżającą się jaśniejszą przyszłość, waliły się na nas klęski za klęskami.

Parlament niemiecki brał pod obrady prawo o przymusowym wywłaszczeniu Polaków w Księstwie i wszystko zapowiadało, że gwałt zostanie dokonany.

U nas zaś, zamknięcie Macierzy Szkolnej było już postanowione.

A więc wydzierano nam przemocą ziemię, co jest narodu wartością bezwzględną, wiecznie trwałą, bo póki na niej chłop polski pracuje, to ona mimo wszystko, pozostanie polską.

I tam, gdzie lud dojrzewał i stawał się narodem, na barkach swych dźwigając piastowską spuściznę, usuwano nagle mu grunt pod nogami, spychano w odmęt bezdomnego tułactwa, zaprzeczano prawa już nie rozwoju — ale bytu.

A jakby nie dość było tego gwałtu, zamknięcie szkół w Królestwie urągało niedoli.

Oto znów na lata całe niszczone rozpoczęta pracę, pogrążano całe pokolenia w otchłani ciemnoty i zdziczenia, duchy silne zatruwano rozpaczą, a znieprawiano słabsze, które z przerażającą szybkością staczały się w bagno poprzedniego zastoju i bezmyślnej inercji.

I list ten co najdziwniejsza, pisała Zosia, ta cicha, spokojna, kontemplacyj oddana Zosia, która na wszystko patrzyła pod kątem wieczności i trzymała się tak z daleka od wrzawy dnia codziennego.

Ale miara się przepeliła.

Nie było w Polsce miejsca widocznie na człowieka, któryby patrzył w Gwiazdy i śledził tajemnice Boże, wobec nadmiaru krzywdy i z jej słów wyrывało się pytanie hejnału: „A gdzie nasz Ojciec, a gdzie nasz Bóg”.

I oczywiście, nie znajdując odpowiedzi, z całą mocą świętego oburzenia kreśliła obraz znikczemnienia i nędzy polskiej, z bolesnym jasnowidztwem piętnowała lenistwo ducha i niedołęstwo nasze.

Czułam prawdę tych słów, czułam prawdę ich w sobie, bo wszakże i ja dotychczas sobą zajęta jedynie w różnych przedziwnych zwierciadłach się przeglądałam, zamiast być tam na posterunku, na służbie nie człowieka ani miłości, ale Chrystusa i Polski.

I chwyciła mię niepohamowana tęsknota za krajem, zatrząsł wicher łez, w których wszystko co mogło być osobistym pragnieniem, rozplynęło się, tylko jedna ogarnęła myśl wracać jak najprędzej, i teraz właśnie, teraz, zabrać się do pracy, z wiarą i wolą, by nowe, inne, zdrowe i silne wstały pokolenia.

Jakże mi dziwnie zbladło wspomnienie Lorrimerera, jakże list jego wydał się teraz drobnostką bez znaczenia i wagi.

W oczach stanął mi trzykroćsiętny tłum Warszawy w pochodzie owych pamiętnych dni listopadowych, w uszach znów brzmiała pieśń narodu, co w niebo się niosła modlitwą błagalną, żarem wolności utęsknionych serc, żądzą w jedno ognisko zespolonych duchów.

I naraz to oddalenie stało mi się nie do zniesienia dotkliwym, gardło dławiącym bólem i cała ta Anglia ze swoją potęgą, kulturą, bogactwem, poszanowaniem prawa, zdawała mi się urągać naszej nędzy i niedoli.

Lecz i w tej nagłej zawiści poznałam hańbiące piętno zależności.

Uświadomiłam sobie natychmiast, że jestem tu dla mego celu, dla przygotowania i próby — ale obudziła się we mnie tęsknota do swoich tak żywa i niepohamowana, że postanowiłam zaraz bezwzględnie poszukać Polaków w tym wielkim Londynie, usłyszeć polską mowę, zbliżyć się do nich, ucieszyć nimi, przekonać się że są jeszcze, ukoić tęsknotą udręczoną duszę.

Oczywiście w home'ie nikt nie mógł mi dostarczyć potrzebnych objaśnień w jakiej dzielnicy zamieszkują Polacy i gdziebym ich wogóle spotkać mogła.

Przypomniałam jednak, że musi być jakiś kościółek czy kaplica, gdzie się w nie-

dzielę zbiera kolonia robotnicza polska, oraz przyjeżdżający do Ameryki wychodźcy, slyszalam nawet coś o tem od Lady St. Ormyn i oczywiście, znalazłam w tak zwanem „Directory” czyli księdze, gdzie są spisane wszystkie londyńskie kościoły, adres kościołka polskiego w domu Nazaretanek, na wschodnim krańcu miasta w pobliżu Whitechepal'u, tej osławionej dzielnicy największej nędzy świata, zamieszkaney wyłącznie przez między-narodowy proletaryat.

(d. c. n.)

□□□□□□□□□□

## Z TEATRU.

~~~~~

TEATR MAŁY: Emmy Jeleńskiej-Dmochowskiej „Krzywda”, sztuka w 3-ach aktach.

Historja jakich wiele. Panicz i dziewczyna. Pokochali się i kochali, aż życie wkroczyło między nich, by kres położyć sielance brutalnie, rozdzielić serca, rozodrzyć. Biedna, wygnana „freblówka” spakowała manatki i poszła w świat na nędzę, a hrabicz słaby, posłuszny matce, ożenił się, dostał w jarzmo małżeńskie, z którego ucieka w wir orgii. Zateśknił za pokrzywdzoną Krysią na chwilę, pragnie nawiązać z nią stosunek, zaopiekować się jej i swem dzieckiem, lecz dumna kobieta odpycha go i zostaje sama, w obliczu — widma kobiety-wisielca, w obliczu — przeznaczenia.

Zwyciężyła. Wychowała córkę i przyszłość zarysowuje się pogodnie, lecz zjawia się stary hrabia z propozycją adoptowania dziewczyny zgodnie z życzeniem swego zmarłego syna. Uśmiecha się do Koci szeroki świat, w złote oprawiony ramy, i bezsercowa, rdzena materyalistka nie waha się rzucić matki, która dla niej żyła, dla niej cierpiała. Raz jeszcze Krystyna pozostaje sama i, gdy teraz woła ją śmierć przez usta widma, idzie za jej głosem. Wiesza się.

Akt ten końcowy, najoryginalniejszy, wnosi podmuch świeży do nieoryginalnego tematu, który cenna autorka „Panienki” i „Jubileuszu” traktowała z pewną nonszalancją. Czy to uważając „Krzywdę” za balon d'essai bez większego znaczenia, czy to z pogardliwością odnosić się do kunsztu dramatopisarskiego, szafuje łatwym frazesem tam, gdzie wcielając się serdecznie w sytuację, trzeba było wydobyć żywy krzyk duszy. Aczkolwiek prace pani Jeleńskiej odznaczają się chlubnie starannością pisarską i wykończeniem, w „Krzywdzie” uderza nas kilka rażących i osłabiających wrażenie niedbałości. Oto np. sympatyczny student niemal w tych samych słowach wyznaje swą miłość do Koci matce jej i dziewczynie samej, a widmo dwa razy powtarza jedne i te same złowieszcze jęki puszczyka. Całość, jakby natchniona przez „Wyzwanie” Górczyńskiego, roztopia się w naiwności, chylącej się ku melodramatowi, pozostawiając smak widowiska, jakby dla niedzielnej przeznaczonego publiczności.

W wykonaniu „Krzywdy” nie było znaczącej ręki reżysera. Natomiast aktorzy z rzetelnym wysiłkiem podjęli swe role. Pani Boń-



cza, która wogóle zrobiła znaczne postępy, wlała dużo ciepła w postać Krysi, uwypukliła jej miłość i niedolę i miała momenty wprost znakomite. Dzięki jej sumiennie opracowanej kreacji „Krzywda” zyskała niezmiernie. Sekundowali jej dobrze pp. Szebeko i Neubelt i panie: Herbutówna, Jakubowska, Pola Negri, Norwidówna i Wierzejska.

W galerii epizodycznych postaci wyróżniła się dzięki aktorce zarówno jak autorce upadła dziewczyna litewska. W rysunku jej rozpoznaliśmy sympatyczny talent Emmy Jeleńskiej.

Maciej Wierzbicki.

□□□□□□□□□□

## Międzynarodowy kongres gospodarski.

Paryż.

Henryk IV wyraził w wieku XVII życzenie, aby każdy z jego poddanych miał bodaj przy niedzieli tłustą kurę w garnku. Życzenia tego nie urzeczywistniła nietylko Monarchia ale nawet demokratyczna Republika. Lud francuski odżywia się źle. Odżywia się coraz gorzej. Ewolucja ekonomiczna — wyprowadzająca miliony pracowników do biur, fabryk i warsztatów, przyczynia się do wyniszczenia ognisk domowych w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Jakaż rada na to?

Sprawa poruszona była ostatnio przez Ligę oświatową, która słusznie uważa, iż obok troski o pokarm duchowy należy postawić pieczę nadżywieniem szerokich mas robotniczych.

Wszak jak trafnie wyraził się jeden z myślicieli, „odżywianie ludu jest podstawą żywotności narodu”. W jaki sposób podnieść wartość odżywczą i wydajność kuchni ludowej?

Oczywiście na plan pierwszy wysuwa się konieczność poprawy ogólnych warunków bytu, walka z drożyzną i t. d. Przyczyny te sięgają nazbyt głęboko i są dość ciężkie do doraźnego usunięcia.

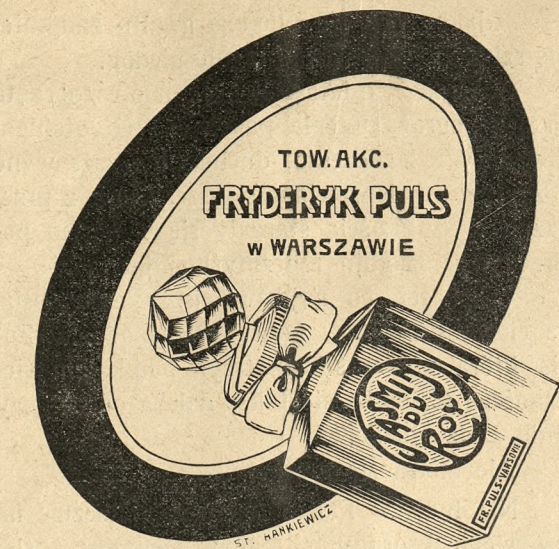
Ale czy nie dałoby się zrobić wiele w istniejących ramach, czy nieraz brak umiejętności ze strony gospodyń nie pogarsza zła i czy nie możnaby przynajmniej temu zaradzić?

W obradach Ligi oświatowej wzięła żywy udział Komisja kobieca, której przewodniczy pani Fallières, żona prezydenta i pani Coulon, właściwa kierowniczka zrzeszenia.

Postanowiono wszelkimi siłami wpajać naukę gospodarstwa domowego wśród mieszkających warstw kobiecych.

Dziewczęta (po obowiązujących latach szkolnych) w trzynastym roku życia wciągane są w tryby pracy zarobkowej. Dla tego uznano za konieczność włączenie nauki gotowania, prania i szycia do programu szkół początkowych.

Nie czekając sankcyi prawa, podążającej zazwyczaj zółwim krokiem za wymaganiami życia, Komisja kobieca Ligi oświatowej zaprowadziła własnym staraniem dodatkowe kur-



sy gotowania w wielu miejskich szkołach elementarnych. Bez wielkich nakładów wyzyskano kuchnie miejscowe, w których kolejno grupami pracują na przemiany uczennice w godzinach pozaszkolnych.

Rezultaty doraźne zachęciły do rozszerzenia akcji. Okazuje się, że dziewczęta lekceważące pracę domową matki, nabierają do niej nie tylko wprawy ale i chęci. Prostu gospodarstwo domowe podniesione do godności nauki zyskuje na powadze i uroku.

— Ale — mówiła mi pani Coulon — mamy trudności z pozyskaniem personelu nauczycielskiego. Istniejące szkoły kucharskie, bądź prywatne bądź miejskie nie przygotowały potrzebnej liczby kierowniczek kursów ludowych.

Brak nam przedewszystkiem przepisów na obiady tanie a pożywe i smaczne, dostępne dla najskromniejszego budżetu.

W Niemczech w tym kierunku zrobiono więcej. W Szwecyi i Anglii również pomysłowość i praktyczność na punkcie odżywiania ludu posunięta jest dość daleko. Otóż chcemy korzystać z doświadczenia innych krajów i sprawa jest tak ważna, że godzi się powołać do zgodnego współpracownictwa kobiety różnych narodowości, mówię kobiety, bo sądzę iż jeżeliśmy się dały wyprzedzić mężczyznom w kunszcie kucharskim, to przynajmniej tam, gdzie idzie o stronę społeczną sprawy kobiety staną do turnieju. A ogłaszamy obecnie „Międzynarodowy Kongres kucharski” i prosimy porąco o jaknajciaśniejszy współdział przedstawieli różnorodności.

— A warunki „Konkursu” — pytam, obiecując umieścić je w „Bluszczu” i zachęcić nasze gospodynie do sięgnięcia po trofee na paryskim gruncie.

Treścią konkursu są trzy tematy:

### TEMAT PIERWSZY:

Należy podać ogółem 60 przepisów:  
10 przepisów na przyrządzenie zupy,  
10 przepisów na przyrządzenie jarzyn suzonych, jaj i klusek,  
10 przepisów na ryby i mięso,  
10 przepisów na kartofle i jarzyny,  
10 przepisów na potrawy mieszane,  
10 przepisów na leguminy i potrawy słodkie.

### DRUGI TEMAT:

Przygotować szereg „menu” na pierwsze śniadanie, drugie śniadanie i obiad z szczegółowym podaniem przepisów przyrządzenia danej potrawy i z oznaczeniem w jakiej porze roku przypada dany tydzień.

### TRZECI TEMAT:

Podać szereg przepisów oddzielnych.

Zaznaczamy, iż idzie tu o kuchnię ekonomiczną, a przepisy, które mają być stosowane w programie wykładów na kursach gospodarskich ludowych na użytek ludu. Idzie o przygotowanie dla najuboższych rodzin potraw zdrowych, pożywnych, smacznych, urozmaiconych a stosunkowo jaknajtańszych, jaknajoszczędniej zastosowanych.

Proporcya ma brać pod uwagę rodzinę, złożoną z 6 osób w tem 4 dzieci.

Należy oznaczyć ilość produktów, czas gotowania i cenę według oczywiście stosunków miejscowych.

Najważniejszy przymiot potrawy stanowi jej pożywność oraz umiejętnie zużytkowanie pozostałych z posiłku resztek.

Współubiegające się mogą wybrać dowolnie jeden z podanych tematów lub stanąć do konkursu w trzech działach.

### NAGRODY:

Liga Oświatowa przeznaczą 500 franków nagrody za najlepsze przepisy i zastrzega sobie możliwość ogłoszenia ich drukiem.

Obok tego nagrody oddzielne w postaci medalów, dzieł sztuki i pieniężnych darów, zostały ofiarowane przez:

Prezydenta Republiki,  
Ministryum Oświaty Publicznej,  
Ministryum Spraw Wewnętrznych,  
Ministryum Przemysłu,  
Radę generalną Sekwany,  
Radę miejską Paryża,  
Prefekta Sekwany,  
Pod-Sekretaryat Stanu Sztuk Pięknych.

Trudno wyliczyć spis dokładny wszystkich nagród. Dodając, iż pod uwagę będą brane przepisy nie ogłoszone przedtem w druku, zachęcamy polskie gospodynie do stanięcia do apelu.

Manuskrypty należy nadsyłać do 23 lutego 1913 r. do Sekretaryatu „Ligi Francuskiej oświatowej”. Adres dokładny: „Ligue Française de l'Enseignement” Paris 8 Rue Récamière.  
Orka.

## MYDŁO „KONIK”

**Bergmanna i S-ki, Radebeul-Drezno**  
nadaje skórze świeży młodzieńczy wygląd i czyni cerę delikatną, aksamitno-miękką i oślepiająco-piękną. Do nabycia wszędzie. Cena 50 kop. za sztukę.  
Żądać tylko w czerwonym opakowaniu.

Główny skład na Państwo Rosyjskie:  
**Kantor Preparatów Chemicznych,**  
St. Petersburg, Małaja Koniuszennaja No. 10.



## Ankieta „Bluszczu”.

Na ankietę „Bluszczu”, pomieszczoną w № 46, nader liczne napływają odpowiedzi, podajemy niektóre, bardziej wyczerpujące i rozumowane.

### I.

1) Należy potępić bezwarunkowo sprowadzanie towarów z Prus na ogół, za wyjątkiem takich chyba poszczególnych wypadków, w których sprowadzanie czegoś z Prus nieodzownym jest np. dla celów przemysłu. Przy tej sposobności nasuwa się uwaga, aby przy nabywaniu materiałów bławatnych informować się co do ich pochodzenia, gdyż zwykle wyroby pruskie są podawane za angielskie. Można w tym celu zażądać, jako dowodu, faktury lub znaku, umieszczonego na końcu każdej sztuki materiału.

2) Na wprowadzenie do handlu wyrobów krajowych można wpływać przez żądanie ich w sklepach i nie branie innych. Np. nauczyć służącą, aby domagała się zapalek Mszczonowskich, a nie chciała brać obcej firmy. Wiem, że takie wymaganie osiąga skutek.

3) Walczyć z zamiłowaniem do taniego zbytku, który jest źródłem powodzenia tandety żydowskiej, będzie dość trudno. Najskuteczniejszym środkiem, ze względu na potrzeby i środki szerokiego ogółu kobiet, nie dość wyrobionych pod względem społecznym i narodowym będzie zakładanie sklepów polskich z t. zw. „konfekcją damską”, elegancką i modną, nie pierwszorzędnego gatunku i wykończenia, ale niedrogą, jak to np. pomijając już warszawskie sklepy żydowskie, ma miejsce w Niemczech, a zwłaszcza w Prusach.

Sprawa ta poruszana już była w jednym z listopadowych numerów „Kuryera Warszawskiego”.

4) Zasadę kupowania w sklepach polskich i zatrudniania polskich rzemieślników stosując oddawna. Jest ona możliwa najzupełniej i właśnie dla tych, którzy liczyć się muszą z pieniędzmi, bo okazuje się, że „tanie kupno” u żydów oparte jest zawsze na oszukaństwie. Przyznaję, że w obecnych warunkach, stworzonych przez dziesiątki i setki lat, zasada bezwzględnego bojkotowania żydowskiego handlu, sprawia często niewygodę i kłopot, nie taki jednak, aby mu przy do- brych chęciach trzeba było uledeć.

5) Odstępstwa od tej bezwzględnej zasady są nieuniknione niekiedy np. w przemyśle, wobec tego, że dostawy hurtowe przerożnych rzeczy są naogół w rękach żydow-

skich. Przy staraniach można często odszukać hurtowników polaków, czasem — absolutnie — nie. Np. niema w Warszawie hurtownego dostawcy terpentyny polaka.

6) Ruch współdzielczy i wszystkie objawy, dążące do wyzwolenia i usamodzielnienia handlu naszego najchętniej popierać będę.

N. C.

### II.

1) Należy napiętnowywać srogo ścigając przestępców narodowych zaopatrujących się w towary sprowadzane z Prus, dodałabym nawet bodaj z Łodzi, gdzie tyle nam wrogich hakatystycznych rąk pracuje nad zasilaniem łatwownych w tandetne szmatki, na których taniłość reklamowaną, zlakomiłam się parę razy, czerpiąc zawsze z innej firmy, aż wreszcie przekonałam się o gonitwie na nasze kieszenie i największą, jaka być może tandetę.

2) Wprowadzanie w użycie wyrobów krajowych, przypuszczam, leży w nas samych, powinniśmy mieć za obowiązek przedewszystkiem, my, kobiety, nie trzymać w sekrecie, lecz informować siebie, od czasu do czasu w jakimś specjalnym piśmie znanych nam warsztatów pracy krajowej, które w każdym zakątku danej okolicy znajduje się. Dla zapoczątkowania wspomnę, iż w jednej z ruskich gubernii, adres której co najprędzej przesłać do „Bluszczu”, tamtejsze kobiety haftują tak pięknie i nie drogo, że można zaopatrywać się w najpiękniejsze hafty, wykonywane na batystach i muślinach, a naród tam biedny i żądny pracy. Całe Podole sławi się z własnych wyrobów bawełnianych, specjalnej tkani, zwanych bombakiem, które są ładne i bardzo trwałe. Wreszcie załączam tu adres warsztatu p. Anny Mohl i S-ki, znajdującego się w Reżycy, gub. witebskiej, skład i magazyn w Wilnie, przy ul. Wielkiej № 10. Wybór w niem duży, zaopatruję się w wyroby tamtejsze, jest bowiem gust i dobroć wyrobu, rozmaitość duża, po większej części wełniane, lecz są tam i płótna, a nawet kołdry bardzo ciepłe i lekkie od 17 rb. za sztukę.

3) Walczyć z tanim zbytkiem, do którego bez zaprzeczenia mamy ogromny pociąg, winniśmy przez szczere wypowiedzenie się, bez żadnych względów i zastrzeżeń w pismach, o ile by było możebnem na łamach jednego z nich bezpłatnie, bo częste oglądanie się na wydatek z tego względu, powstrzymuje szerszy ogół, jakkolwiek treść znalazłaby się pod ręką chętnych.

4) Co do mnie samej, to szczerze stosuję teorię z praktyką, kupuję tylko i to zawsze w sklepach jeśli nie polskich, to przynajmniej chrześcijańskich, a robię to w takiej mierze, że nie raz nakładam nawet drogę, mając inne sklepy pod ręką, lub nawet potrafię obejść się w danej chwili bez rzeczy potrzebnej. O rzemieślnikach możnaby to samo powiedzieć, lecz w naszej miejscowości nie mamy wyboru. Za to sklep mamy kooperatywny chrześcijańsko-włościański i tylko w niem zaopatrujemy się we wszystkie wiktualy.

5) Co do majstrów i wogóle pracowników chrześcijan, brak nam wielki, okolica bogata i dobrze wyzyskana pod tym względem dałaby pracę dobrej krawcowej, bieliźniarce, stolarzowi, rozumie się dobremu, tapicerowi.

Miasteczko samo dosyć duże, wokoło posiada bogate wsie, gdzie rządcy, ekonomowie, oficyjaliści, a poniekąd i właściciele, potrzebują pracowitych, wytrwałych i rzetelnych rąk do obsługi, a nie mając na miejscu, wywożą pieniądze do dużych miast sąsiednich, nie, zawsze radzi z wykonania. Tandeciarze, jakich mamy tu na miejscu, w większości żydzi, zarzuceni pracą, nie mogąc wydołać, partolą z przekonania, czy też z braku czasu. Wszelako miejscowość tutejsza, odpowiednia dla ludzi pracy, wiorsta od kolei, na miejscu poczta, (aptekarz i doktor polacy), kościół, co ułatwia życie i łączenie się ze światem. W takim miasteczku nieodbitnie potrzebni są swojscy rzemieślnicy i to nie byle jacy, a my tu ich nie mamy.

6) Przed kilku laty zrozumiałam odpowiednio konieczność ruchu współdzielczego, cicho i pracowicie, zdaleka, nie znana szerszemu ogółowi, należałam do niego, popierając swojskość przemysłu i handlu i w ciasnych jakkolwiek ramach; gdy zaś za pośrednictwem tak zasłużonego tygodnika jak „Bluszcz”, przez swą nieustanną wieloletnią działalność na polu pracy kobiecej, gdy dziś on nas wzywa do poparcia swojskiego, a tak nam milego zrzeszenia, któraż z nas w myśl tę nie zrobiłaby kroku naprzód i nie chciała przyłączyć się do jego organizacji? Ba! nawet prosząc, by w niem pominięta nie była, co też i ja mam zaszczyt uczynić, proszę o zaliczenie mnie do Koła polek, pragnących podtrzymać swojską wytwórczość i swojski handel.

W. Fink-Finowicka.

poczta i dominium Kodyma, gub. podolskiej.

### Hygiena twarzy i pielęgnowanie jej wdzięku!!

## „MASCORRIDE“ PŁYNNY AUTOMASAŻ!

Pochlebne opinie licznej i wykwiintnej klienteli.

Tow. Akc. S.-Petersb. Laboratorium Chemicznego  
(założonego w 1860 roku)

Oddział w Warszawie, Graniczna 15.

Dozwolony przez Petersburski Urząd Lekarski  
za Nr. 10420.

Usuwa zmarszczki, ściąga rozszerzone pory skóry, wzmacnia tkanki mięśniowe, odmładza cerę i kształt szyi, podbródka i karku. Stwarza on wdzięk, piękność i sprężystość konturów oraz matowo-białą, delikatną cerę. „MASCORRIDE“ jest również środkiem nieporównanym dla pielęgnowania ciała i biustu.

### Treść numeru.

Czekamy, przez Zofię Seidlerową. — Z łaski, przez Natalię Jastrzębską. — Przygody Stacha, przez J. I. Kraszewskiego. — Samotność, wiersz, przez Kazimierza Przerwę-Tetmajera. — Vox Clamantis, powieść, przez Jadwigę Marcinowską. — Dwa obozy, nowela, przez Cecylję Walewską. — U źródła, powieść, przez Theresitę (Maryję Iwanowską). — Z teatru, przez Macieja Wierbińskiego. — Międzynarodowy kongres gospodarski, przez Orkę. — Ankieta „Bluszczu”. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Dodatek mód.
- 2) Dodatek powieściowy: „Portret babuni” Egisto Roggero, tłum. Marpol.
- 3) Ryciny kolorowe.

W N-rze następnym, w dodatku, rozpocznie się druk najnowszej powieści Gajerstama „Walka dusz”.

**KEFIR KURACYJNY**  
**„FEMINA”**  
MLEKO DLA NIEMOWLĄT  
ORAZ  
MLEKO HYGIENICZNE

od krów sprawdzanych tuberkuliną  
POLECA  
WARSZAWSKIE LABORATORIUM  
PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH  
NOWY ŚWIAT № 32 róg Foksał, telefon № 18-60.



Tranowa **Emulsję**

ze świeżego tranu,  
flakon 85 kop.

POLECA

w cierpieniach płuc, skrofulach,  
angielskiej chorobie, wycieńcze-  
niu u dzieci, chronicznych za-  
paleniach oskrzeli i t. p. — —

APTEKA  
**E. GESSNERA.**  
w Warszawie, Jerozolimka 25.

MAGAZYN BŁAWATNY

POLECA

# St. Węgierski Ostatnie Nowości

Marszałkowska 64, tel. 60-91.

**Własne Pracownie.**

(Specjalna pracownia kuśnierska).

welny, sukna, jedwabie, plusze, welwety, przybrania.

**Futra i galanterja futrzana.**

Wykonanie wykwiłtne i terminowe.

**Ceny przystępne stałe.**

Sergo **KALODONT**

Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**

Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

**Infantin  
"Motor"**

Znakomity środek odżywczy dla dzieci, rekonwalescentów i osób osłabionych zawierający alkalizowany ekstrakt stołowy. Słoik po Rb. 1=, 60 kop. i 30 kop.

poleca: Warsz. Tow. Akc.

**"MOTOR"**

MARSZAŁKOWSKA 23.

Nauczycielka — wykształcenie tutejsze i zagraniczne, doskonała francuska i niemiecka konwersacyja, muzyka, freblanka, młoda, pewna, przyzwolta, doskonale rekomendacye. Niemka wychowawczyni. Töchter-schule „Promień“, Marszałkowska № 119, tel. 181-90.

Nauczycielka, doskonała francuski, (brevet superieur) muzyka, rysunki malarstwo. Nauczyciel, politechnika w Pradze, doskonałe przedmioty „Promień“ Marszałkowska № 119, tel. 181-90.



**E. Kowalska i S-ka** Moniuszki Nr. 8  
tel. 292-80

sklep od ul. Jasnej

**KORONKI WSTAŻKI PASMANTERJE**

wielki wybór — ceny niskie.

JAROSŁAWSKI MAGAZYN

**M. M. WEDERNIKOWA**

FABRYCZNY SKŁAD

Nowy Świat № 72 obok Kopernika.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ  
**Bronisławy Szyszko**

314

Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05,

Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniary, Halki, Matinki, Bielizna damska, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensjonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

ROK XXXVIII ISTNIENIA.

najtańsza i najobfitsza ilustracja tygodniowa dla rodzin polskich

## BIESIADA LITERACKA

DAJE ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE PREMIUM NADZWYCZAJNE:

**12 dużych tomów najcelniejszych powieści i romansów**

znakomitych autorów polskich i obcych

Redaktor i Wydawca **MICHAŁ SYNORADZKI.**

Biesiada Literacka objmuje wszystkie rodzaje literatury pięknej, chwilę bieżącą wszechświatową i wiedzę gruntowną w formie popularnej, słowem wszystko, co stanowi nieodzowną potrzebę umysłu inteligentnego.

Biesiada Literacka szczególnie uwzględnia dzieje ojczyzny, zwłaszcza porozbiorowe i pamiętki narodowe.

Biesiada Literacka wszystkie artykuły obficie ilustruje.

Biesiada Literacka rozpoczyna w r. 1913 druk pracy ilustrowanej p. t. **GROBY POLSKIE**, zawierającej życiorysy uczestników powstania 1863 r., poległych w boju, skazanych na wygnanie, straconych i t. p.

Premium bezpłatne

**12 dużych tomów wyborowych powieści i romansów**

otrzymują bezpłatnie wszyscy prenumeratorzy.

W roku 1913 damy w zupełności szereg znakomitych powieści oryginalnych, które ze względów cenzuralnych, były dotąd znane zaledwie w skróceniu: *Michała Czajkowskiego*, *Hetman Ukrainy*, *„Wernyhora”*, *Bolesławity „Zagadki”*, osnuta na tle wypadków 1863 r. i inne; nadto powieści *Synoradzkiego*, *Gawalewicz*, *Lama*, *Bykowskiego*, *Łozińskiego*, *Kaczkowskiego*, *Przyborowskiego*, *Wilczyńskiego*, *Wiktora Hugo*, *Dumasa*, *Dickensa*, *Coopera*, *Fevala* i arcydzieła innych autorów. Z tych dodawanych zupełnie bezpłatnie książek, szybko utworzy się **doborowa biblioteka trwałej wartości**, kształcąca serce i umysł.

**Warunki prenumeraty:** w WARSZAWIE: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 50.  
NA PROWINCYI: „ rb. 8, „ rb. 4, „ rb. 2.

Zagranicą rocznie rb. 10.

Oprawa wytworna, ze złożonemi wyciskami na tle barwnem, dodawanych jako premium powieści: 3 tomów 50 kop., 6 tomów 1 rb., 12 tomów 2 rb.

Na żądanie administracja wysyła numer okazowy bezpłatnie.

Adres redakcyi i administracyi: **PLAC WARECKI 4, Telefon 78-26.**

## Zacisze Świętego Michała

Zakład dla inteligencji będący pod osobistym kierunkiem samej założycielki

**MICHALINY DESPOT-ZENOWICZ**

w Warszawie Marszałkowska 35, tel. 151-95

Przyjmuje do zakładu osoby: wiekowe, księży, paralityków, rekonwalescentów i t. p. płci obojej, na stały pobyt i dożywocie, zapewniając najtroskliwszą opiekę, duchową, lekarską i pielęgnarską. Z dniem 1 maja r. b. został otwarty 1-szy oddział tego zakładu w **Brwinowie** przy kolei Wiedeńskiej. Godziny przyjęć od 3 do 8-mej po poł.

**Bracia CHOMICZ**

WARSZAWA, ul. Zgoda 8

polecają świeże pierwszej jakości

**Nasiona** warzywne, kwiatowe pastewne

Firma otrzymała 3 MED. ZŁOTE oraz 2 DY-  
PLOMY. Za wyborowe nasiona. *Cenniki gratis.*

KIEROWNICY FIRMY: Jan Chomicz, agronom z Paław  
Józef Chomicz — pomolog kandydat nauk przyrodniczych.



Krojczyni [pierwzorządnych magazynów w PARYŻU  
otworzyła

**Maison Française de Couture „Henriette“**

VARSOVIE, rue Bočuena 3, Telefon 139-31.

— — Krój i wykończenie wykwiłtne, ceny przystępne. — —



# La Coquette, Coeur de Femme, Nirvana

najmodniejsze perfumy wykwiutnego świata  
oraz prześliczne Lilas Supérieure i Violette Supérieure  
poleca Parfumerie „Supérieure“ (Dr. M. Boudré) Paris.

Hurtowy skład główny na Królestwo i Cesarstwo. **W. DOBROWOLSKI** --- **WARSZAWA** ---  
Chmielna 36, telef. 110-73.

Doskonała posada dla  
mieni. Marszałkowska,

Freblanka, doskonała... słoje,  
szycie. Bona, król szyci...  
Pomendacje. Promień...  
tel. 181-90.

# NURT

## Półtygodnik Polityczno-Społeczny i Literacko-Artystyczny

Wychodzić zaczął w WARSZAWIE OD 1 STYCZNIA 1913 R. DWA RAZY  
NA TYDZIEŃ, we WTORKI i PIĄTKI w POŁUDNIE

pod redakcją **WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO**

Wzmrożona fala życia, ważne chwile dziejowe, które przeżywamy obecnie, ważniejsze jeszcze, które wkrótce może przeżywać będziemy, wytwarzają potrzeby nowe.

Tą myślą kierowani, przystąpiliśmy do wydawania nowego typu pisma, które, zajmując miejsce pośrednie między prasą codzienną a tygodniową i stojąc na gruncie naszych najdalej sięgających potrzeb narodowych i kulturalnych, dążyć będzie do oświetlenia krytycznego w szeregu artykułów, pisanych przez pióra natalentowane, wytrawne i gorącą miłością Ojczyzny ożywione, materiału, dostarczanego przez życie i jego zwierciadło — prasę codzienną.

Każdy numer NURTU zawierać będzie od 12 do 16 stron (od 1200 do 1600 wierszy) tekstu, ozdobianego od czasu do czasu portretami ludzi wybitnych, dla kraju zasłużonych prawdziwie, lub godnymi uwagi reprodukcjami dzieł sztuki.

NURT zamieszczać będzie: 1) artykuły wstępne, wyjaśniające stanowisko Redakcji w ważnych sprawach zasadniczych i aktualnych, 2) artykuły polityczne i społeczne, oraz korespondencje z głównych ognisk życia zbiorowego w kraju i zagranicą, 3) artykuły popularno-naukowe; 4) przeglądy literackie i artystyczne; 5) feljton: a) warszawski, b) prowincjonalny, c) zagraniczny, oraz d) feljton zbiorowy p. t. „Nurty“; 6) utwory poetyckie i powieściowe, 7) przegląd prasy; 8) kronikę polityczną, społeczną i literacko-artystyczną; 9) osobno numerowany dodatek powieściowy, mający wytworzyć z czasem złożoną wyłącznie z dzieł wartościowych prawdziwie „Bibliotekę Nurtu“.

Mogli b'ysmy, idąc śladem najczęstszego u nas typu zapowiedzi prospektowych, ogłosić tu długą listę wybitnych współpracowników, którzy artykułami swymi przyrzekli zasilać NURT. Nie czynimy tego jednak, raz dlatego, że takie obietnice prospektowe nie zawsze się ziszczają, powtóre, że tę listę jeszcze wciąż uzupełniamy, po trzecie wreszcie, że, jak bywa zwykle, po kilku miesiącach dopiero wychodzenia nowego pisma — przekonać się można, którzy współpracownicy żyli się z nim istotnie i biorą w pracy redakcyjnej współdziałanie rzeczywiste, a którzy są tylko zwykłymi figurantami prospektowymi.

Zanaczymy więc tylko, że w pierwszym numerze NURTU rozpoczęliśmy druk nowej powieści **Zofji Rygiel-Nalkowskiej** p. t. „**Węże i róże**“, oraz mało dziś znanych wspomnień **A. Półkozica** (Niewiarowskiego) p. t. „**Cyganeria Warszawska**“.

Zapewnić jednak możemy (a sześćdziesiąt zeszytów „Sfinksa“, wydanych w ciągu pięćdziesięciu lat istnienia świadczy wymownie, że zapewnieniem naszym ufać można), iż przy s tandarze NURTU stoi już duży zastęp utalentowanych, wybitnych i światłych szermierzy pióra, z których część spora nie dzisiaj i nie wczoraj dopiero zdobyła w zapasach publicystycznych zaszczytne szewrony oficerskie. Do korespondentów naszych z głównych ognisk życia politycznego należeć będą między innymi dwaj wybitni postawie polscy do parlamentów berlińskiego i wiedeńskiego, z tych dwóch więc stolic, odgrywających taką ważną rolę w naszym życiu politycznym, posiadać będziemy wiadomości i informacje z „pierwszej ręki“.

Niezależni od żadnego z istniejących u nas ugrupowań politycznych, dążyć będziemy do skupienia około NURTU różnorodnych żywiołów Narod naszego, zdolnych do pracy dla lepszej przyszłości i do wiary w przyszłość lepszą. Pracę tę rozpoczynamy w Imię Boże, pod szczytnymi hasłami wielkich Królów-Duchów Narodu naszego: „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“ i „Niech żywi nie tracą nadziei“...

Prenumerata NURTU wynosi w Warszawie: rb. 8 rocznie, rb. 4 półrocznie, rb. 2 kwartalnie, kop. 75 miesięcznie. Za odosłaniem do domu kop. 5 miesięcznie.

Prenumerata NURTU z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą wynosi: rb. 10 (koron 26, franków 27, marck 24, dolarów 6) rocznie, rb. 5 półrocznie, rb. 2 kop. 50 kwartalnie, kop. 85 miesięcznie.

Stowarzyszenia młodzieży, biblioteki i czytelnie, nauczyciele ludowi, oraz **wszyscy prenumeratorki „Sfinksa“** płać za „NURT“ o rubla rocznie taniej.

**Cena ogłoszeń** w NURCIE za jednoszpaltowy wiersz petitowy lub jego miejsce: na 1 str. okładki kop. 30, na ostatniej str. okładki kop. 20, za innych stronach kop. 15.

Prenumeratę i ogłoszenia nadsyłać najlepiej bezpośrednio do Administracji „Nurtu“ i „Sfinksa“: **Sienna 2-A** w Warszawie.

Dla **pięciu set pierwszych** całorocznych prenumeratorki NURTU, którzy nadeszłą prenumeratę za cały rok 1913 bezpośrednio do Administracji naszej, przygotowaliśmy do wyboru jedno z dwóch cennych **premiów literackich**, mianowicie: 1) pięciotomowy cykl powieści znakomitego pisarza francuskiego **Romaina Rollanda** p. t. „Jan Krzysztof“ w przekładzie Jadwigi Sienkiewiczówny i Henryka Sienkiewicza (Cena księgarska tego cyklu rowieści wynosi rb. 4), 2) Pięć tomów utworów literackich: „Literaturę polską wieku XIX“ **Maturycego Mochnackiego** (z przedmową A. Drogoszewskiego); znakomite dzieło **Ignacego Matuszewskiego** p. t. „Słowacki i nowa sztuka“ w nowym, dwutomowym wydaniu jubileuszowym, z przedmową prof. Ign. Chrzanowskiego, nowy zbiór utworów poetyckich **Wł. Bukowińskiego** p. t. „Na przelomie“; świetny poemat satyryczny **Henryka Heinego** p. t. „Niemy“, w doskonałym przekładzie **Józefa Jankowskiego**. Cena księgarska każdego z tych pięciu tomów wynosi kop. 80.

Z tych **pięciu set premiów** sto przeznaczamy dla całorocznych prenumeratorki warszawskich, sto dla całorocznych prenumeratorki z Królestwa Polskiego, sto dla prenumeratorki z Galicji i Poznańskiego, sto dla Litwy i Rusi, sto dla całorocznych prenumeratorki z wewnętrznych gubernji Cesarstwa i zagranicy.

Na rekomendowaną przesyłką pocztową każdego z tych premiów dołączyć należy **kop. 75**.

Redaktor i wydawca **Władysław Bukowiński**.

Sekretarz Redakcji **Władysław Kłyszewski**.

## Magazyn mód E. Szumkowskiej

ul. MONIUSZKI Nr. 12

Poleca wielki wybór nowości Sezonowych. Ceny przystępne.

## Roboty Ręczne

rysowane, zaczęte i gotowe oraz wszelkie do nich dodatki. Wzory do robót kościelnych. Wykończanie zaczętych robót.

## Pracownia własna

Czysta № 8, telef. № 34 67.

**Józef Rozmanit.**

Pierwszorzędna Cechowa Szkoła kroju i Szycia  
mistrzini cechu **Zofji Grams** Elektoralna Nr. 53,  
warszawskiego **WARSZAWA**.  
W yucza systematycznie i praktycznie, syst. ang. i francuskim.  
Wydaje patenty, dyplomy paryskie, świadectwa.  
Przyjezdny pensjonat.

## Nowy dział!

Wyroby srebrzone na białym metalu słynnej fabryki

**ARTHUR KRUPP** w Berndorf (Austria)

jak również wyroby z czystego niklu i Alpacci teje fabryki.

**ZABOKRZECKI i S-ka**  
Marszałkowska 124 (dom Rosja)

**FABRYKA TRYKOTAŻY I POŃCZOCH** „Zygmunt Chyliński“

właściciele: **R. GINTER i H. RYBARSKA**

Warszawa, Aleja Jerozolimska № 41. Telefon № 24-91.

WYRABIA: ończochy, skarpetki, koszulki sportowe i Jegerowskie, rękawiczki, kamizelki, żuawki, kaftany, cholewki sportowe, kamasze, kalessony, koszulki siatkowe higieniczne, kapturki myśliwskie, halki, sukieneczki włóczkowe, kaftanki i majteczki sportowe zakłady damskie i dzieciinne.

## Pracownia Sukien, Okryć i Kostjumów Damskich

### Jadwigi Mianowskiej

przy ul. Pięknej 41 (róg Wielkiej) w Warszawie.  
Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie mej specjalności tak z własnych jak i powierzonych materiałów po najniższych cenach z gwarantowaną akuratacją i Starannością.

## Karwowska i Klarfeldowa

### Magazyn i Pracownia Konfekcji Damskiej

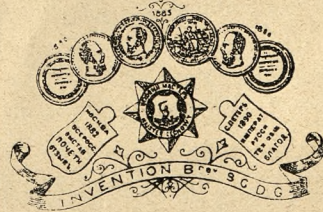
Chmielna 27, tel. 175-69.

Poleca: Bluzki, Szlafroki, Matinki, Spódniczki, Kostyumy, Halki i Umundurowania pajsjonarskie. Ceny nietylko niskie.  
Przyjmuje krawieczyznę damską i dzieciinną z towarów własnych i powierzonych.

## SPECYALNA SZKOŁA KROJU

### K. Głodzińskiego

Warszawa Długa 26, telef. 59-84  
oraz w Moskwie i Kijowie.



Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowadzi się pod kierunkiem L. Głodzińskiej podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotymi i srebrnymi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyjd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb. 95 kop., wysyła się pocztą zaliczeniem.

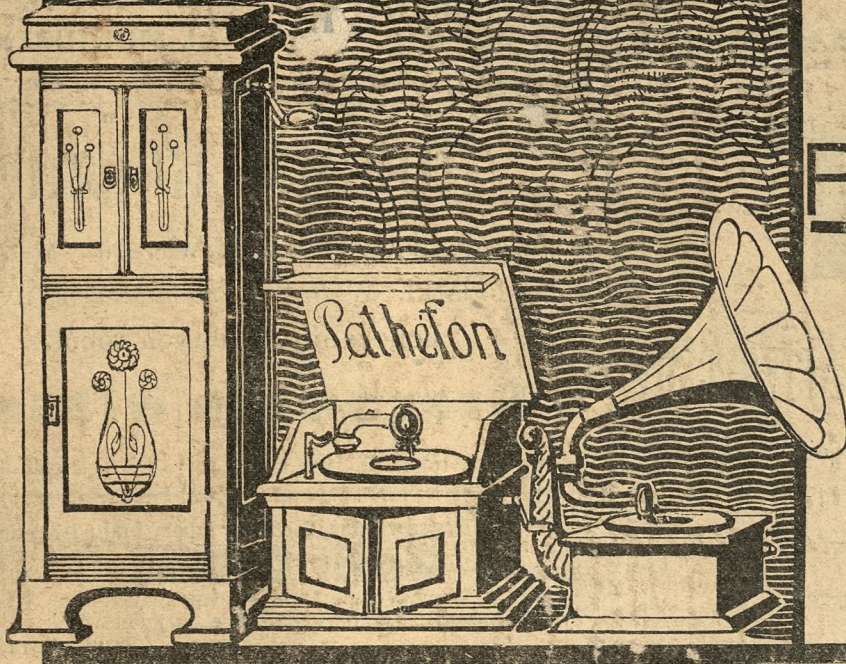
**Mleko dla niemowląt**  
But. 100 gr. 4 k.  
150 3  
200 6

## ROMAN REKIERT i S-ka

Koszykowa № 25. Telefon 15-31.



ZMI-  
JEW  
SKI



Przeszło

5000

klientów w samym Królestwie Polskim, w tem cała arystokracja to najlepszy dowód, że najlepsze są

Pathéfony

które grają kulka wieczną czysto, głośno i naturalnie. Aparaty od 100-350 rubli. (także elektryczne).

Główny skład ::  
:: Pathéfonów  
Adam Klimkiewicz,  
:: WARSZAWA ::  
ulica Wierzbowa nr. 8.

Cenniki, repertuary i warunki bezpłatnie

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„Intermédiaire“

poleca: nauczycieli, nauczycielki, wychowawczynie, bony freblanki i cudzoziemki.

Warszawa, AL. JEKOZOLIMSKA 72a  
telefon 269-49.

Ukazała się w odbitce nakładem Sekcyi Równouprawnienia Kobiet Polek w Petersburgu powieść Z. Wierzbickiej w tłum. S. Sempołowskiej p. t. „Nasze Błędy“ i jest do nabycia w Redakcyi i Administracyi „Bluszczu“. Cena 60 k. Z przesyłką pocztową 80 kop. z zaliczeniem 10 kop więcej.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki, nauczycieli, bony różnorodnych narodowości, freblanki i szycielki.  
Warszawa, Włóczęk 43 telefon 234.

Wszystkie środki kosmetyczne ogłoszone i zalecone w „Bluszczu“ najkorzystniej nabywać w składzie aptecznym i perfumeryjnym

St. Staniszewski

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 31  
(Hotel Saski).



Preparat „FRAYSER“ przeciw reumatyzmowi podgrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Ilustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować: M. E. Traysler, № 108 Bangor House Shoe Lane London England E. C.

ZABAWKI

Pouczające, gry towarzyskie i sportowe zajęcia praktyczne, ozdoby choinkowe, podarki okolicznościowe i t. p.

wyroby drewniane, pudełka i koszyki podróżne.

„WANDA“ MARSZAŁKOWSKA 81B.  
W. (Bar mizer — Gajdamowicz).

na prowincję za zaliczeniem pocztowym. Nowości na każdy sezon.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej Warszawa  
Chmielna 21  
Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Specjalny gorsecik nagr. dla pensjonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

# Nasz Świat

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Jest najtańszem pismem dla dorastającej młodzieży, gdyż

**kosztuje tylko 1 rb. kwartalnie**

(z przesyłką pocztową rb. 1 kop. 25). Rocznie rb. 4 z przesyłką rb. 5).

Za tę cenę prenumeratorzy otrzymują 52 numery, z których każdy zawiera 16 stron tekstu i 4 strony okładki, oraz 12 tomów dodatków książkowych, zawierających prace wybitnych autorów

bez żadnej dopłaty.

Nasz Świat

zamieszcza w swych łamach: powieści historyczne, obyczajowe, fantastyczne, naukowe, opisy podróży i przygód, opowiadania z życia szkolnego, utwory sceniczne, poetyckie, życiorysy artykuły z dziedziny higieny, sportu i t. p.

Nasz Świat

Prócz tego podaje pogadanki etyczne, opisy gier, zajęć zabaw. uwzględniając rozwijający się obecnie ruch skautowski, wprowadza dział, w którym czytelnicy znajdują wszelkie wskazówki i wiadomości ze skautingu, powieści z życia skautów i t. d.

Nasz Świat

prowadzi bardzo starannie KRONICZKĘ, w której odzwierciedla w sposób odpowiedni dla młodzieży, życie aktualne, podaje najświeższe wiadomości ze świata naukowego i życia społecznego itd.

Nasz Świat

urządza dla swych czytelników WYCIECZKI, KONKURSY z NAGRODAMI, POGADANKI I ODCZYTY.

Nasz Świat

proceedzi dział p. t. „O własnych siłach“, w którym drukuje prace swych czytelników.

Nasz Świat

Wszyscy prenumeratorzy „NASZEGO ŚWIATA“ otrzymują pismo wprost z redakcyi: Ordynacka № 8 m. 7, lub z administracyi: Księgarnia M. Arcta Nowy Świat 53, otrzymują jako premium bezpłatnie:

**KALENDARZ SZKOLNY.**

Na żądanie numery okazowe wysyłamy bezpłatnie.

Redaktorka: **Marya Buyno-Arctowa.**

# KRYSTAŁ.

Agentura dla sprzedaży produktów

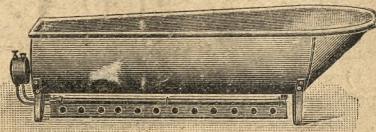
TOWARZYSTWA

B-ci NOBEL

WARSZAWA NIECAŁA Nr. 4.

Telefony 223-20 i 223-40.

At solutnie zdrowie idzie w parze z częstą kąpielą.



Najtańszą i częstą kąpiel domową, bez żadnego prawie trudu i zachodu; bez specjalnego pokoju kąpielowego, bez pieca, węgla i drzewa, a więc w każdym miejscu i o każdej porze umożliwi Wam tylko: Jedyna w swoim rodzaju JOHNA WANNA „JAJAG“ z nagrzewaczem spirytusowym. Spirytusowy palnik wprost ustawiony pod wanną ogrzewa wodę do 30 stopni w ciągu 12-20 minut kosztem 10 kop. Pomysłowy nadzwyczaj fason wanny wymaga minimalnej ilości wody i czyni wannę lekką i łatwą do przenoszenia. Niezastąpiona zwłaszcza na wsi, gdzie brak wszelkich kąpielowych urządzeń.

Opisy cenniki darmo. Żądać wszędzie. Tow. Akc. J. A. JOHN SMOLNA 12.

Pierwsza Paryska Fabryka

Manekinów

w Warszawie, Krucza Nr. 19 tel. 168-79  
najnowszych fasonów damskich, męskich i dziecięcych. Wielki wybór, cena od 3 rubli. Przyjmuje obstalunki pg. miary, także wykonywam manekiny ruchome. Wielki wybór główek woskowych i całych woskowych biustów. Ktoż żułnali i mōd. Polecam się laskawym względm Sz. Publiczności

St. Koss.

